

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/69735,Kilka-uwag-odnosnie-do-ksiazki-Mirosława-Tryczyka-Drzazga-Klamstwa-silniejsze-ni.html>



Żydowska ludność schwytaana przez Niemców podczas tłumienia powstania w getcie warszawskim, kwiecień-maj 1943 r. Fot. AIPN

RECENZJA

Kilka uwag odnośnie do książki Mirosława Tryczyka *Drzazga. Kłamstwa silniejsze niż śmierć*, Kraków 2020

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: PAWEŁ KORNACKI 16.06.2020

Niemal dokładnie w dwudziestą rocznicę opublikowania *Sąsiadów* Jana

Tomasza Grossa ukazała się książka Mirosława Tryczyka pt. *Drzazga. Kłamstwa silniejsze niż śmierć*. Czym jest, a czym nie jest ta publikacja?

Drzazga to po prostu reportaż okraszony publicystycznymi opowieściami autora (autorów). W tak przyjętej formule wszystko, co zostało napisane, jest w sumie dopuszczalne. W związku z przyjętą formułą, znaczna część książki to rozmowy z bezpośrednimi lub pośrednimi świadkami wydarzeń. Zebranie tych relacji zajęło autorowi kilka dobrych lat i, co trzeba przyznać, niektóre z tych opowieści są bardzo zajmujące, a upór Tryczyka w docieraniu do ludzi, którzy mogli coś powiedzieć, jest godny podziwu. Należy jednak znów zwrócić uwagę na manipulatorskie zabiegi autora. Celem Tryczyka nie jest bowiem ustalenie, jak było, tylko uzasadnienie tezy książki. Jeden z epizodycznych bohaterów książki, do którego osobiście dotarłem, zastanawiał się nawet nad podaniem autora do sądu. Zrezygnował jednak z tego dochodząc do wniosku, że ewentualny proces jest tym, na czym być może właśnie zależy autorowi (autorom) *Drzazgi*.

Chaos informacyjny z tezą

Przede wszystkim należy stwierdzić że nie jest to książka naukowa, nie spełnia bowiem ona podstawowych standardów badawczych, choć próbuje je imitować poprzez zamieszczanie przypisów odwołujących się do wybranych materiałów archiwalnych. Wszelkie źródła na które powołuje się autor, są jednak tak dobrane, by uzasadnić tezę o „zoologicznym antysemityzmie” Polaków. Tryczyk stosuje socjotechniczny zabieg polegający na bombardowaniu czytelnika mniej czy bardziej potwierdzonymi drastycznymi opowieściami o mordach, których dopuścili się rzeczywiście lub rzekomo Polacy. Bezkrytyczny czytelnik, który ulegnie sugestiom autora zobaczy naprawdę przerażający obraz zdziczenia, mordów i palących się stodół. Autor manipuluje emocjami czytelnika m.in. budując narrację w oparciu o jakieś wymaginowane zagrożenie, którego on i inni bohaterowie jego książki mieli doświadczyć. Czytając książkę odnosi się wrażenie, że wędrujący po miejscach zbrodni autor i jego rozmówcy to jedyne osoby głoszące prawdę. I znaleźli się oni w świecie, w którym z tą prawdą się walczy oraz próbuje się zapobiec ekspiacji, na której Tryczykowi ponoć mocno zależy.

Jeden z epizodycznych bohaterów książki, do którego osobiście dotarłem, zastanawiał się nawet nad podaniem autora do sądu. Zrezygnował jednak z tego dochodząc do wniosku, że ewentualny proces jest tym, na czym być może właśnie zależy autorowi

(autorom) *Drzazgi*.

Drzazga jest kolażem różnych wątków, które łączy jeden wspólny mianownik – polskie mordowanie i prześladowanie Żydów. Zdawać by się mogło, że terytorialnie ograniczone do obszaru Podlasia lecz, po wnikliwej lekturze okazuje się, jako przerywniki-wtrącenia autor przedstawia pasujące mu epizody z różnych, chyba przypadkowych części Polski.

Poprzez przyjętą przez autora formułę kolażu książka traci na spójności. Momentami chaos informacyjny jest tak duży, że trudno zorientować się, czego dany opis dotyczy. Może to nie być problemem dla osób obeznanych z tematyką. Dla tych, którzy chcą się czegoś z książki dowiedzieć, stanowić to może prawdziwe wyzwanie.

W poniższej recenzji odniosę się do wątków historycznych poruszonych w książce.

Całość składa się z czterech części *I. „Amerykanin”, II. Twarde sumienie, III, Jedwabny szlak, IV. Powrót do domu*.

Radziłów i Wąsosz

Część I to Radziłów i Wąsosz. Na początku mamy nakreślenie wydarzeń w Radziłowie. I tu jeśli chodzi o faktografię mamy szereg ewidentnych błędów. Przypomnijmy: w Radziłowie w dniach 7-10 lipca 1941 roku z polecenia niemieckiego doszło do spalenia większości i rzezi reszty żydowskich mieszkańców miasteczka. Wydarzenia te poprzedziła dwutygodniowa obecność różnych jednostek niemieckich w Radziłowie. W tym czasie doszło do eskalacji działań antyżydowskich, zainicjowanych i sankcjonowanych przez Niemców. Oni też zachęcili do nich miejscowych „ochotników”, z których powstała policja pomocnicza. Rzeź zapoczątkował przyjazd gestapo. Niemcy wspólnie z Polakami zgromadzili Żydów na rynku, gdzie przez kilka godzin znęcano się nad nimi. Akt spalenia odbył się już po wyjeździe z miasteczka Niemców, choć niewykluczone, że pod nadzorem ich agentury. W wydarzeniach uczestniczyła część mieszkańców miasteczka oraz grupa mieszkańców Wąsosza i Szczuczyna. Zamordowanych zostało od 600 do 800 osób. Niemcy zapoczątkowali i zakończyli powyższe wydarzenia. Nie ulega wątpliwości, że w wydarzeniach tych w mniejszym lub większym stopniu wzięło udział co najmniej kilkudziesięciu Polaków. Nie ulega też wątpliwości, że do wydarzeń tych nigdy by nie doszło bez niemieckiego „sprawstwa kierowniczego”.

Autor zaczął od wydarzeń z dnia 7 lipca 1941. Wspomniał, jak to Polacy prowadzili niemieckie czołgi przez Biebrzę, ale o tym, że później przez wiele dni w Radziłowie przebywali Niemcy i pastwili się nad Żydami i

zachęcali do tego miejscowych, nie ma już ani słowa. Stosownie dobrany cytat z pamiętnika Chai Finkelsztein ma oczywiście udowodnić, że to Polacy, w tym ksiądz i „wyższe polskie sfery”, byli głównymi sprawcami dalszego zła. Potem, 7 lipca, co prawda przyjeżdża gestapo, ale to sami Polacy gromadzą Żydów na rynku i się nad nimi pastwią, a gdy tylko Niemcy odjeżdżają, Polacy palą Żydów w stodole Stanisławy Śleszyńskiej (w rzeczywistości Sutkowskiego), pozostałych zaś na różne sposoby mordują. Pozostaje pytanie, po co ci Niemcy przyjeżdżali, skoro Polacy tak sobie świetnie radzili?

Fakt, że byli Polacy, schutzmani czy żandarmi na służbie niemieckiej, którzy dopuszczali się zbrodni na ludności żydowskiej czy polskiej, nie jest czymś nadzwyczajnym. Zapewne było wiele tego typu przypadków.

Narrację uzupełniają cytaty z kilku stosownie dobranych relacji zamieszczone w przypisach. Wszystko to dalekie jest jednak od rzetelnego opisu tego, co miało miejsce latem 1941 roku w miasteczku.

W dalszych akapitach wątek pogromu zostaje przerwany opowieścią o wszelkich prawdopodobnych lub nie ekscesach antyżydowskich, jakie miały miejsce w Radziłowie i bardzo szeroko pojętych okolicach (np. Wyszonki Kościelne odległe o ok 90 km od Radziłowa) w latach trzydziestych XX wieku. Oczywiście zajścia te miały jednostronny charakter, a na głównego prześladowcę Żydów wyrasta tym razem OWP (w *Miastach śmierci* było to ONR). Podjęty wątek niespodziewanie kończy opowieść o mordzie, jakiego na Żydówce i komsomołce Dorze Dorogoj w 1941r., a następnie na jej ojcu i bracie w 1945 dopuścił się Antoni Kosmaczewski wspólnie z Zygmuntem Skrodzkim. (Dora Dorogoj w 1940 r doniosła na Kosmaczewskiego Sowietom, w efekcie czego został on aresztowany.) W jakim celu zostało to zrobione? Otóż stanowi to tło dla zaprezentowania rozmowy z synem Zygmunta Skrodzkiego – Janem, który kilkanaście lat wcześniej był jednym z bohaterów książki Anny Bikont *My z Jedwabnego*. W chwili rozmowy z Tryczykiem Jan Skrodzki ma 84 lata. W dniu mordu miał ich sześć i jedyne, co zapamiętał to tłum Żydów prowadzonych do stodoły. Widział ich z okna swego domu i zapamiętał na całe życie. Szereg innych historii, które autor usłyszał od Skrodzkiego, nie zawsze zgadza się z faktami. (Np. twierdził on uparcie, że na rynku nie było Niemców.) Pan Jan potwierdził również Tryczykowi historię swego ojca, który miał mordować Dorogojów. Ciekawe, że zaprzeczył temu składając zeznanie przed prokuratorem IPN w 2001 roku.¹

Na tym kończy się opowieść o Radziłowie. Obraz, który wyłania się z opisu, jest mocno skrzywiony, a na pewno niepełny. Tryczyk-reporter ma do kształtowania takiego obrazu prawo, Tryczyk-historyk niekoniecznie.

Choć czy reporterzy nie powinni brać odpowiedzialności za to, co napiszą?

Później Tryczyk przechodzi do omówienia wydarzeń w Wąsoszu.

Przypomnijmy: wydarzenia w Wąsoszu miały miejsce w nocy z 5 na 6 lipca 1941 r. Również zostały zapoczątkowane przez Niemców, którzy przyjechali do osady, spalili synagogę, podczas gdy ich „agent od pogromów” Mieczysław Kosmowski zwołał zebranie, na którym zachęcał miejscowych do mordowania Żydów. Do mordu doszło jednak dopiero nocą, zapewne z silnym wsparciem zaprawionej w mordowaniu ekipy z pobliskiego Szczuczyna prawdopodobnie dowodzonej przez Kosmowskiego. W wydarzeniach uczestniczyło około 30 miejscowych, z których niektórzy dwa dni później znaleźli się w Radziłowie. W wyniku rzezi zginęło co najmniej 150 osób. Wypadki w Wąsoszu są najprawdopodobniej pochodną wydarzeń w sąsiednim Szczuczynie. Nie ulega wątpliwości, że bez działań Niemców do niczego by w osadzie nie doszło.

Jak wygląda opis wydarzeń w Wąsoszu sporządzony przez Tryczyka? Zaczyna się podobnie jak w *Miastach śmierci* od opowieści o antysemickich księżach-zwolennikach SN, uczących pogardy dla Żydów, po czym autor przytacza *in extenso* opis wydarzeń sporządzony przez Szymona Datnera. Datner był rzetelnym historykiem, a jego wiedza na temat tego, jaki był los jego rodaków pochodziła z zbieranych przez niego relacji. Niestety opis wydarzeń w Wąsoszu jest błędny. Jest to ewidentne skopiowanie tego, co usłyszał o Radziłowie. Żadne inne źródła nie potwierdziły długotrwałej obecności Niemców w Wąsoszu przed 5 lipca 1941 roku, a według opowieści Datnera mieli oni wspólnie z Polakami znęcać się nad Żydami. Nie ma również, poza relacją Datnera, żadnych informacji o utworzeniu polskiej policji pomocniczej. Wszystko to działo się natomiast w Radziłowie. Na pewno fałszywa jest liczba żydowskich mieszkańców Wąsosza – 800 oraz ofiar – 1200. Obie te liczby Tryczyk również podaje za Datnerem. Potem przytacza fragmenty zeznania Stanisława Dardzińskiego z 1951 r. opisujące sposób mordowania ofiar. Dlaczego akurat te? Bo jest to dość szokujący opis mordowania Żydów w rowie przeciwczołgowym w okolicach Wąsosza. Szkoda tylko, że autor nie wie, albo nie chce wiedzieć, że Dardziński zeznania te już w latach 50 tych odwołał, a dodatkowo zaprzeczył im przesłuchiwany w 2009 roku przez prokuratora OKŚZpNP Radosława Ignatiewa. Po prostu go tam nie było, lecz pierwotnie opowiedział zasłyszaną opowieść, z czego się później wycofał.²

Potem mamy kilka wątków z innych części Polski, a następnie zaczyna się część druga pt. *Twarde sumienie*, w którym dominują dwa wątki: pierwszy to Trzcianne, drugi – Szczuczyn. Częścią tego drugiego był mord w Skajach i Bzurach.

Trzcianne i Szczuczyn

Trzcianne to taka trochę historyczna *terra incognita*. Jest to miejscowość przed wojną zamieszkała niemal wyłącznie przez Żydów. Miało ich tam mieszkać około 3000. Niemcy, którzy weszli tu w czerwcu 1941 roku podpalili miasteczko. Efektem był exodus mieszkańców głównie do sąsiednich wsi Zubole i Zuzielec. Właśnie

w Zubolach pozostawiony przez Niemów 19 letni żołnierz, wspierany przez kilku Polaków, miał wymordować 400 Żydów.³ Po wojnie natomiast próbowano osądzić kilku członków miejscowej policji pomocniczej. Niektórzy z nich mieli aktywnie uczestniczyć we wzmiankowanym mordzie na Żydach. Podobne zajścia miały miejsce również później. Wszystko to stało się przedmiotem nie ukończonego do dziś śledztwa prowadzonego przez wspomnianego już prokuratora Radosława Ignatiewa.⁴ Z akt śledztwa wynika, że kilku Polaków służących później w policji pomocniczej mogło brać udział w zbrodniach na Żydach. Głównym tematem rozważań Tryczyka w tym rozdziale nie jest jednak sam fakt uczestnictwa Polaków w zbrodni, tylko działanie bandytów-partyzantów, którzy zamordowali przechowującą Żydów Annę Wasilewską, a wcześniej pobili jej synów i okradli gospodarstwo.

W zasadzie nie sposób wskazać wydarzenia w Szczuczynie, o którym możemy powiedzieć z całą pewnością, że była to wyłącznie „polska zbrodnia”. Szereg faktów wskazuje też, że Szczuczyn był poletkiem eksperymentalnym dla propagandowych przedsięwzięć niemieckich.

Ciekawe są relacje z rozmów, jakie autor przeprowadził z mieszkańcami Trzciannego. Dość kuriozalna jest natomiast opowieść Tryczyka o wizycie na kirkucie. Ma to być „miejsce zarośnięte, pozbawione ogrodzenia, z daleka wygląda jak kawał lasu. W trawie puszkę po piwie, śmieci opakowania po chipsach, kondomy.”⁵

Tak się składa, że również byłem latem 2019 r. na tym, cmentarzu. Jest to teren położony w odległości kilkuset metrów od miejscowości. Stoi na nim pomnik upamiętniający pochowanych tam ludzi. Wygląda jak kawał lasu, bo jest jego częścią i niczym się od innych fragmentów tego lasu nie różni. Śmieci żadnych nie widziałem, bo komu by się chciało wlec je taki kawał od wsi. Chyba, że Tryczyk je wcześniej posprzątał. Zaryzykuję jednak twierdzenie, że go tam nie było.

Trzciannie w zestawieniu z innymi przypadkami omówionymi w książce wypada dość słabo. Fakt, że byli Polacy, schutzmani czy żandarmi na służbie niemieckiej, którzy dopuszczali się zbrodni na ludności żydowskiej czy polskiej, nie jest czymś nadzwyczajnym. Zapewne było wiele tego typu przypadków. W jaki sposób ma to wykazać wyjątkowość Trzciannego nie wiem. Niemniej jednak historia o Trzciannie jest zdecydowanie najciekawsza w całej książce, właśnie ze względu na obfitość historii mówionej. Jaka jest wiarygodność tych opowieści to zupełnie inna kwestia.

Kolejna część książki pt. *Przyzwoiaci polscy młodzieńcy* dotyczy Szczuczyna i okolic w tym wydarzeń we wsi Bzury. Już sam tytuł rozdziału sugeruje jego tezę, że mordercy byli członkami lokalnej elity.

Jeśli chodzi o Szczuczyn, nasza wiedza jest ograniczona, a dostępne informacje często sprzeczne. Przed wojną mieszkało w nim ponad 5000 ludzi, w tym ok 3000 Żydów. Relacje żydowskie, na które się wszyscy piszący o Szczuczynie się powołują, to opowieści Basi Kacper oraz Chai Golding⁶. Niemcy weszli tu 24 czerwca 1941 r. po niewielkich utarczkach z Sowietami, w wyniku których zburzono część miasteczka. Oddziały frontowe szybko opuściły Szczuczyn. Do pierwszego pogromu doszło 27 czerwca 1941 roku, kilka dni po wejściu Niemców. Najprawdopodobniej zainicjowali go Niemcy, a wśród przywódców byli niemieccy agenci, w tym najważniejszy z nich Mieczysław Kosmowski. Pogrom w Szczuczynie odbywał się w kilku miejscach jednocześnie i zginąć miało ponoć 300 Żydów. Do podobnych zdarzeń o mniejszym nasileniu dochodziło w kolejnych dniach. Niemcy nakazali byłemu burmistrzowi z czasów sowieckich, by sprawował swą funkcję. Została też powołana polska policja pomocnicza.

Polacy wzięli również udział w zainicjowanej przez Niemców akcji eksterminacyjnej na cmentarzu żydowskim w pobliskich Skajach (był tam cmentarz dla Żydów ze Szczuczyna), która odbyła się około połowy lipca. Miało wtedy zginąć ok 100 osób. Podobne akcje miały miejsce w późniejszym czasie, gdy już powstało getto, z którego Niemcy kilkakrotnie przy udziale polskich pomocników wyciągali grupy Żydów, które były mordowane. Stąd ostatecznie w niewielkim (ograniczonym do ul. Krzywej) getcie zamieszkało kilkuset Żydów, którzy przetrwali do 2 listopada 1942 r., gdy zostali wywiezieni.

W Szczuczynie funkcjonowała złożona z pogromszczyków i pomocniczych policjantów grupa, która przeprowadzała ekspedycje antyżydowskie w sąsiednich wioskach i miejscowościach. Grupa ta działała oczywiście w ścisłej współpracy z Niemcami, a konkretnie z gestapo, które inicjowało wszelkie działania antyżydowskie. Przykładem takich działań był mord w Bzurach, gdzie w sierpniu 1941 r. członkowie tej ekipy zamordowali ok. 20 Żydówek. Dokładny przebieg i precyzyjna chronologia wydarzeń w Szczuczynie są generalnie nieuchwytnie źródłowo. Nie ulega jednak wątpliwości, że czynnikiem sprawczym byli obecni w miasteczku Niemcy i ich polscy agenci, zwłaszcza jeden: Mieczysław Kosmowski. Szczuczyn mógł być takim centrum, z którego niemiecko-polskie komando jeździło do okolicznych miejscowości, by w nich dokonywać mordów. Stąd też wynika, że to co działo się w Szczuczynie, nie było jednorazową akcją, a rozciągnęło się w czasie.

Bałagan informacyjny nie zwalnia z dbałości o to, co się pisze. A tutaj Tryczyk, korzystając niejako z zasłony dymnej, jaką ów chaos daje, dokonuje całkowitego pomieszania i często cudownego rozmnożenia faktów. Np. autor pisze, że Niemcy wkraczają do miasteczka 20 lipca⁷, podczas gdy w rzeczywistości byli tam najpewniej (być może z przerwami) od pierwszych godzin wojny. Sam autor przeczy sobie pisząc chwilę wcześniej o Niemcach patrolujących miasteczko.⁸ Tryczyk nie dostrzega też, że wydarzenia na cmentarzu w Szczuczynie, gdzie zamordowano grupę Żydów oraz wydarzenia na cmentarzu w Skajach są tożsame. Mord na cmentarzu, najprawdopodobniej zorganizowany przez Niemców, miał miejsce w połowie lipca. Uczestniczyła w nim grupa Polaków najpewniej z policji pomocniczej. Tryczyk podaje, że 14 lipca (?) „Polacy wypędzili wszystkich Żydów

z mieszkań i pognali na cmentarz żydowski. Dokonali selekcji: jednych kierowali na prawo a drugich na lewo. Wybierali na śmierć jedynie mężczyzn, bo chcieli się w ten sposób pozbyć tych, którzy mogli stanąć w obronie kobiet, dzieci i starców. W cmentarnej szopie przetrzymywali skazanych. Potem zabijali pałkami, łomami, siekierami.”⁹

Nie sposób jednak jednoznacznie przypisać tej, jak i szeregu innych zbrodni popełnionych w Szczuczynie wyłącznie Polakom. Tryczyk natomiast sugeruje, że efektem ich działalności było zniknięcie niemal całej populacji żydowskiej ze Szczuczyna. Z kilku dostępnych danych dotyczących liczebności szczuczyńskiego getta (które powstało po akcjach eksterminacyjnych) wybrał on najmniejszą – 370 osób. Wniosek: Polacy zamordowali grubo ponad 2000 Żydów. O tym, że całą operacją powstawania getta i eksterminacją Żydów miasteczku kierowali Niemcy, nie dowiemy się z książki Mirosława Tryczyka. Niemcy pojawiają się w tym wątku tylko raz. Opłaceni przez Żydów patrolują Szczuczyn po pogromie czerwcowym chroniąc ich przed Polakami, Zatem mamy tu klasyczny już wątek dobrego Niemca.

Opowieści o wydarzeniach w Szczuczynie Tryczyk okraszył cytatami z różnych akt procesowych. I tu znów mamy, delikatnie rzecz ujmując, tendencyjny wybór – ale cóż, taką metodę autor stosuje konsekwentnie. Dla niego Polacy to po prostu mordercy Żydów.

Udział wielu Polaków w wydarzeniach w Szczuczynie nie ulega wątpliwości. Być może to tam ekscesy antyżydowskie, w zestawieniu nawet z tym, co działo się w sąsiednich miejscowościach, były najbardziej drastyczne. Wszystko wskazuje też, że liczba ofiar też była tu duża. Nie podlega jednak dyskusji, że warunkiem koniecznym tych wydarzeń były działania niemieckie. I to w znacznej mierze Niemców obciąża wina za to, co się wydarzyło w miasteczku. Tymczasem Tryczyk nie zauważa ciągu przyczynowo skutkowego: wejście Niemców – pogrom. A przecież w zasadzie nie sposób wskazać wydarzenia w Szczuczynie, o którym możemy powiedzieć z całą pewnością, że była to wyłącznie „polska zbrodnia”. Szereg faktów wskazuje również, że Szczuczyn był poletkiem eksperymentalnym dla propagandowych przedsięwzięć niemieckich.

Pozostała część książki jest z punktu widzenia historyka mniej interesująca. Trochę rozmów i publicystyki autora zakończoną opowieścią autora, jak to jego dziadek prawdopodobnie zamordował jakieś Żydówki. I to tyle.

Drzazga Mirosława Tryczyka, podobnie jak *Miasta śmierci*, jest jednowymiarowa. Doskonale wpisuje się w modny obecnie trend opowieści o złych Polakach mordujących Żydów. Można odnieść wrażenie, że epatowanie tego typu opowieściami jest rodzajem obsesji autora. Można tylko zapytać, czy głosząc wszem i wobec winy swego przodka osiągał *katharsis*? Miejmy nadzieję. Bo tego typu twórczości chyba już wystarczy.

¹ OKŚZpNP w Białymstoku, sygn S/15/01/Zn , Akta główne śledztwa [Radziłów]. Protokół przesłuchania Jana Skrodzkiego przez prokuratora R. Ignatiewa z dnia 1 VIII 2001, k 339.

² OKŚZpNP w Białymstoku, sygn S/19/06/Zn, Akta główne śledztwa [Wąsosz]. Protokół przesłuchania świadka Stanisława Dardzińskiego 19 I 2009 roku przez prokuratora Radosława Ignatiewa, k. 806-809.

³ Istnieją dwie relacje żydowskie mówiące o tych wydarzeniach relacja Fiszela Kusznera oraz Meira Markowicza. Obydwie zostały opublikowane w K. Persak. P. Machcewicz, *Wokół Jedwabnego t II, Dokumenty*, Warszawa 2002 s. 340-345.

⁴ OKŚZpNP w Białymstoku, sygn S/25/08/Zn , Akta główne śledztwa [Trzcianne].

⁵ M. Tryczyk, *op.cit.*, s. 130.

⁶ Por. K. Persak. P. Machcewicz, *Wokół...*, s. 340-341, A Żbikowski, *Pogromy i mordy ludności żydowskiej w Łomżyńskim i na Białostocczyźnie latem 1941 roku w świetle relacji ocalałych Żydów i dokumentów sądowych*, [w:] K. Persak. P. Machcewicz, *Wokół Jedwabnego*, t I , s. 172-178, J. Kopstein, *Pogrom w Szczuczynie 27 czerwca 1941 roku* [w:] *Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, t. 4 *Holokaust i powojnie*, red A. Grabski, Warszawa 2019, s. 59-72.

⁷ M. Tryczyk, *op.cit.*, s. 151.

⁸ *Ibidem*, s. 149.

⁹ *Ibidem*, s. 151.

COFNIJ SIĘ